Nr. 254. Kraków, Poniedziałek 15 Września 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 3 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Ziemie polskie.

(List „Kurjera Polskiego“).

Gdańsk dn. 13 września 1890 r.

(K.) Dobiegające do kresu lato spędziłem w Sopotach, zwanych także Sobotami a po niemiecku Zoppot. Jest to, jak wiadomo, śliczna miejscowość nad Bałtykiem z bardzo dobrze urządzonemi kąpielami morskiemi, odwiedzanemi przeważnie przez Polaków z Prus Zachodnich, Wielkopolski i innych dzielnic naszej Ojczyzny. Rej wodzą warszawianie, zjawiający się tu z każdym rokiem coraz liczniej a kto raz do Sopot przybędzie, staje się tam, jeżeli mu okoliczności na to pozwalają, stałym gościem. Ale bo też życie schodzi tu bardzo miłe a natura niemało przyczynia się do uprzyjemnienia pobytu w Sopotach. Już sam wschód słońca nad morzem, to cud nad cudami! a jak mało tu kosztuje trudu ten widok majestatyczny. Dość jest, by okno twojej sypialni na wschód było zwrócone, to pierwszy promień jutrzenki rzuci słup różowego światła na ścianę, wabiąc wzrok w kierunku morza.

Napróżno sen klei twoje powieki: słońce — i morze, dwie siły przyciągające, zwyciężają, i wyskakujesz z łóżka, aby raz jeszcze przyjrzeć się znanemu, a jednak nowemu obrazowi; bo morze tak częstym ulega przemianom, że można je długo obserwować i coraz inne miewać widowisko.

Gdy powietrze przezrocze, niebo błękitne, jeszcze przed ukazaniem się tarczy słonecznej migocze różowo-srebrny blask, zataczając szerokie koła na kryształach lekko drżącej fali; poczem w miarę pozornego wynurzania się z wód ognistej kuli, morze mieni się z kolei całą gamą pysznych barw i odcieni.

Cisza panuje dokoła: czasem tylko zbudzone mewy trzepną skrzydłem o falę, jakby pożądały świetlanej kąpieli; to znów parostatek, dążąc do przystani, ostrym świstem przerzyna powietrze. Już też i kula złocista odrywa się od powierzchni morza, i coraz wyżej się wznosząc, rzuca z góry snopy promieni, które załamują się w falach, ścielą na górach i dolinach, i powołują wszystko do życia.

Zewsząd też śpieszą dostawcy prowiantów, i uwija się służba przy uporządkowaniu ulic i ścieżek.

Już i w łazienkach czynność rozwinięta, bo dla amatorów rannego wstania od 5-ej otwierają się podwoje kąpielowe. Nieliczny jednak jest zastęp tych zuchów; właściwie od 9-ej dopiero zaczyna się tu ruch prawdziwy i ustaje aż z porą obiadową. Z jakąż to rozkoszą młodzież rzuca się na fale i wyprawia w niej rozmaite harce, z jaką wiarą w skuteczność podążają starsi, jak odważnie kąpią się nawet drobne dzieci. Wszystkie twarze ożywione, wesołe, a gwar i uśmiechy zlewają się w dziwną harmonję z pluskiem i szumem wody. Bo też dziwnie pociągające są morskie fale, zwłaszcza, gdy, jak teraz, z końcem lata, spiętrzone w bałwany, spienione i, jak śnieg, białe, pędzą jedne za drugiemi.

Sezon ostatni nietylko pod względem fal morskich ma wyższość nad poprzedzającym, a mianowicie w cenie mieszkań i ich wyborze przedstawia dwie korzyści. Konkurencja między przedsiębiorcami uwydatnia się także w stołowaniu, które pomimo drożyzny niezbędnych produktów nie przechodzi cen umiarkowanych.

Dawne narzekania na niemiecką kuchnię, w tym roku nie mają tu miejsca, bo utworzyło się kilka tak zwanych *pensjonatów*, prowadzonych przez Polki, które umieją w zupełności zadowolić polskie podniebienie.

Nie braknie nam i rozrywek; mamy muzykę, złożoną wprawdzie wyłącznie z dętych instrumentów, ale dobrze zorganizowaną. Ta grywa przed południem w parku nieopodal łazienek, a po południu przed „kurhauzem“, wobec tłumów, spacerujących po obszernym placu lub pomoście morskim; znaczna część towarzystwa obsiada stoliki i bawi się rozmową.

Ciekawi nowin politycznych znajdują w czytelni świeże dzienniki w paru językach; uprzejmi Niemcy trzymają kilka pism polskich ku naszemu zadowoleniu. Jest i fortepian dla amatorów muzyki, nieustannie prawie zajęty.

Po dwa razy w tygodniu organizują się wycieczki parostatkiem na otwarte morze, do miejscowości, położonych o mil kilka.

Półwysep Hel, porty Gdańska, dalsze miejsca kąpielowe, jak Westerplat, są zwykle celem, do którego się dąży; ale podróż ta sama w sobie jest celem dla osób, niewidujących morza; tu wszystko ma urok rzeczy nieznanych; przytem muzyka, wtórująca huczeniu fal, a nieraz i śpiew chóralny rozmarzonego towarzystwa dopełniają miary wrażeń.

Piękne, górzyste okolice Sopot zachęcają i do pieszych lub powozowych wycieczek; nie ma nikogo, ktoby nie zwiedził rozmaitych *horstów* i *bergów*, z których wierzchołka przedstawia się malowniczo Gdańsk, strzelający w górę gotyckiemi wieżami kościołów i ratusza. Historyczna Oliwa z kościołem po Cystersach i niezwyczajnie pięknym ogrodem zdaje się tonąć w zieleni.

Dalej zarysowują się sylwetki latarni morskich na cyplach, głęboko wchodzących w morze, maszty licznych okrętów, na kotwicach stojących, i szybujące statki, które zdala wydają się, jak drobne łupinki, na igraszkę fal rzucone.

Wycieczki do Gdańska są u nas na porządku dziennym. Odrębny charakter starożytnego miasta powszechnie się podoba; średniowieczne jego bramy zarówno strukturą, jak ornamentami opowiadają dzieje przeszłości. Zewnętrzny widok miasta zaostrza ciekawość ku zwiedzeniu wnętrzy kościołów, ratusza i starożytnej giełdy. Wszędzie spotyka się zabytki sztuki, starannie przechowane. Cóż więc dziwnego, że korzystając z nieustannego ruchu pociągów, często się wraca odszukać nowe zabytki i zasilić doznane wrażenia.

Po pracowicie spędzonym dniu na morzu i lądzie, miło jest spocząć w willi, otoczonej kwiatowym ogródkiem, pełnym barw i woni. Świeże, ożywiające powietrze wkrótce każe zapomnieć o przebytych trudach; nie można jednak tego powiedzieć o willach położonych w bliskości „kurhauzu“, gdzie z powodu natłoczenia domów i niedostatecznego skanalizowania, czystość powietrza pozostawia wiele do życzenia. Trudno pojąć, dlaczego przyjezdni ubiegają się o lokale w tym punkcie. Nieco większa odległość od centrum, nie powinna nikogo zrażać do zajmowania lokali przy bocznych ulicach, nowopobudowanych w daleko lepszych warunkach dla zdrowia i wygody.

Czas upływa więc tak niepostrzeżenie, że nieraz osoby, przybywające na trzy tygodnie, pozostają przez sześć i dłużej; bo też przy tak pięknej tegorocznej pogodzie, trudno bez żalu rozstać się z Sopotami.

Odwiedziny rodaków z różnych dzielnic Polski nie są pozbawione znaczenia pod względem narodowym. Gromadząca się bowiem w Sopotach inteligencja zachodnio-pruska nawiązuje stosunki z Krakowem i Warszawą, a słysząc o bijącem tam żywo tętnie pracy umysłowej i narodowej nabiera otuchy i chęci do borykania się z uciskiem teutońskim. Z drugiej strony Polacy z innych stron nabierają przekonania, że żywioł polski na Kaszubach i wogóle w Prusiech Zachodnich jest silniejszy, niż wielu przypuszcza; że bynajmniej nie myślimy tu kapitulować przed germanizatorami, czy oni chodzą w sutannie, czy w mundurze lub we fraku, że walczymy z nimi śmiało i otwarcie. Główną naszą w tej walce bronią jest prasa, z *Gazetą Toruńską* na czele.

O naszym biskupie ks. drze Leonie Rednerze, którego p. Gossler uznał za najstósowniejszego kandydata na godność arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, pisze wspomniany dziennik:

„Sprawa arcybiskupia zajmuje dzisiaj zapewne umysły nas wszystkich. Jak to już pisaliśmy, powinien tam przyjść biskup z ramienia Ojca świętego, ale nie gosslerowego, biskup, któryby się cieszył zaufaniem i miłością djecezjan, bo tylko taki może być prawdziwym pasterzem. Jeżeliby zaś przyszedł jako kreatura Gosslera, natenczas będzie rządził, ale rządy jego będą rządami urzędnika a nie ojca duchownego, a „jak przyjdzie wilk, łatwo rozproszą się owce, bo nie ma łączności pomiędzy pasterzem a trzodą“ — „nie znają się!“ — a Kościół Chrystusów największą ztąd ma szkodę.

„Wspomniały gazety o tem, że ksiądz biskup Redner jest kandydatem gosslerowym na Poznań, a ponieważ wieść ta ucichnąć nie chce, przeto pytają się wszyscy: co też ten biskup nie musiał wszystkiego uczynić lub obiecać, by się stać takim ulubieńcem pruskiego ministra wyznań, który według recepty bismarkowskiej prowadzi dalej *kulturkampfu denselben Faden, nur eine andere Nummer*.

„Ks. biskup Redner cieszy się więc zaufaniem pana ministra, ale czy może się poszczycić takiem samem zaufaniem ze strony kleru i ludu polskiego? Na to twierdzącą odpowiedzieć się wahamy, a jest nas tu przeszło pół miljona Polaków a 100.000 Niemców katolików; księża polscy stanowią niemal dwie trzecie całego duchowieństwa. A dlaczego nie możemy mu tego świadectwa wystawić? Oto dlatego: 1) bo wszystkiemi siłami Bismarcka i Gosslera został u Ojca św. niejako wymuszony; 2) bo dopiero jako biskup poduczył się cokolwiek po polsku, gdyż czego się jako nauczyciel religji w Chojnicach nauczył, to w Gdańsku był już zupełnie zapomniał; 3) bo zaraz na wstępie swoich rządów zaprowadził niemieckie kazania gdzie ich wcale nie potrzeba; 4) bo jeszcze do tego czasu nie rozporządził kazań polskich w Gdańsku, gdzie doprawdy więcej jest Polaków, aniżeli Niemców w Kielnie lub Bruszch; 5) bo bez wszystkiego zezwolił na przeniesienie nauczyciela religji, ks. Luckego, do Chojnic, chociaż ten że ani słowa po polsku nie umiał; 6) bo oddał parafję polską Jeżewo ks. dr. Rosentreterowi, który, jak wiadomo, przed rokiem w Lubawie głos swój oddał na protestanta a nie na katolika a przytem niezmiernie licho mówi po polsku; 7) bo i w zupełnie polskich parafjach wiejskich egzaminuje dzieci polskie religji po niemiecku i tak swą powagą biskupią niejako zatwierdza nieszczęsny system germanizacyjny przez szkołę; 8) bo w przeważnie polskiej parafji Wejherowie na wizytacji biskupiej przemawiał tylko po niemiecku; 9) bo p. Gossler żywo go bronił w Sejmie; 10) bo osobistością swą nie zdołał wzbudzić należytej sympatji; w Pelplinie drży przed nim całe jego otoczenie bliższe i dalsze, a najwięcej pono jego współpracownik w zarządzie djecezji, ks. oficjał dr. Luedtke. O innych sprawach *internis* się milczy. Jest naszym biskupem, a kiedy odwiedza djecezję, przyjmujemy go, jak się należy, szanując godność biskupią, ale do piastującego tę godność należytego zaufania nie mamy.

„Takiego pasterza, kończy *Gazeta Toruńska*, nie życzymy katedrze poznańskiej.“

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 15 września obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Nikodema, kapłana i męczennika. W III. stuleciu poniósł męczeństwo w Rzymie, na drodze Nomentańskiej.

Kalendarz. Dziś: św. Nikodema, kapłana i męczennika; jutro: śś. Cyprjana i Eufemji.

Kalendarz historyczny. 15 września 1015 roku: Polacy przechodzą Elbę i biją w niej słupy żelazne, jako granice Polski. — 1697 roku: Koronacja Augusta II. — 1831 roku: Bitwa pod Opolem.

JE. arcyksiążę Rainer, naczelny komendant obrony krajowej, przejechał onegdaj wieczorem przez Kraków w powrocie z Rzeszowa do Wiednia. Na dworcu oczekiwali przybycia dostojnego gościa jenerał obrony krajowej Neuwirth i radca policji dr. Kaiser.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w przyszły czwartek.

† Marcjanna Gebhardtowa, wdowa po Tomaszu, zasłużonym w latach 1846—1848 obywatelu miasta Krakowa, a matka przedwcześnie zmarłego dra Zygmunta Gebhardta, sekretarza najwyższego trybunału w Wiedniu i p. Kazimierzowej Bartoszewiczowej, zmarła w dniu wczorajszym na Podgórzu. Zmarła odznaczała się wysokiemi zaletami serca i umysłu.

Śniegi. Od osób, które wczoraj wróciły z Zakopanego, dowiadujemy się, że od tygodnia już padają tam śniegi, a dokuczliwe zimno przyśpiesza wyjazd nawet tych taterników, którzy zamierzali przez wrzesień jeszcze korzystać z wycieczek w góry.

W gronie tutejszych artystów malarzy powstała myśl odpowiedniego uczczenia bawiącego w Krakowie twórcy: „Świeczników chrześcijaństwa“, Henryka Siemiradzkiego.

Salony Tow. przyjaciół sztuk pięknych zapełniły się wczoraj w południe i wieczorem (przy oświetleniu elektrycznem, nader liczną publicznością. Świeżo wystawione obrazy skupiały około siebie gromadki osób, uważnie śledzących rozwój naszej plastycznej sztuki. Szczególną uwagę zwracał nowy obraz utalentowanego artysty malarza p. Włodzimierza Tetmajera p. t.: „Wesołe kumoszki“, któremu obecny na wystawie Henryk Siemiradzki nie szczędził gorących pochwał. Rekomendacja to niełada dla dzieła młodego artysty, a zarazem silna dłoń podnieta do dalszej na tem polu pracy

Na międzynarodową wystawę w Turynie wysłane będą, jak się dowiadujemy, oprócz wymienionych już przez nas okazów, także plany wszystkich gmachów publicznych miejskich, a więc szkół ludowych, szkoły sztuk pięknych, rzeźni, straży pożarnej i t. d. Nadto projektowaną jest wysyłka planów ilustrujących rozwój Krakowa, począwszy od XV. stulecia, fotografie katedry na Wawelu, oraz zestawienia nazwisk architektów, majstrów murarskich i kamieniarskich, zatrudnionych tu od roku 1324 do 1750.

Cenne wydawnictwo. „Bibljografję do zabytków krakowskich od r. 1800 do 1888“ opracował na podstawie wielu dzieł i artykułów rozrzuconych po czasopismach, inspektor budownictwa w Krakowie, p. Wincenty Wdowiszewski.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie „Safandułów“ dało pole do popisu po raz wtóry p. Rapackiemu, który rolę Vauclina gra istotnie koncertowo. Od początku do końca, doktór w komedji Sardou wygląda w postaci artysty, jak zabytek archeologiczny o historycznej wartości. Znana jest naszym teatromanom stylowa gra p. Rapackiego w powyższej komedji, nie potrzebujemy więc wdawać się w rozbiór interpretacji poprostu niepospolitej. — Dobrze sekundowali naszemu gościowi panowie Siemaszko i Rygier. Wyborną była Rozalją pani Wolska. Całość szła równo i składnie.

Z Izby sądowej. W sobotę toczyła się przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych zajmująca rozprawa o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnioną przez matkę na własnem dziecięciu. Niejaki Wojciech Frączek, gospodarz z pod Limanowy, lat 48, żonaty, ojciec trojga dzieci, zakochał się w Marji Myszkównej z Gnojnika, utrzymującej się z szycia, lat 26 wieku liczącej. W marcu b. r. powiła Myszkówna dziecię, któremu na chrzcie imię Józefa a nazwisko Wiśniowski nadała. Było to nazwisko jej matki, nie chciała bowiem Myszkówna, ażeby jej ukochane dziecię dostało jej nazwisko „Myszka“, z którego ludzie się śmiali. Myszkówna postawiła Frączkowi jasno kwestję: albo jej da na wychowanie dziecka, albo ona mu je odda. Frączek zdecydował się przenieść się z matką i dzieckiem do Krakowa, tu znaleźć sobie posadę stróża kamienicznego i zatrzymać oboje przy sobie. W Krakowie spotkał ich jednak zawód, miejsca nie dostali. Ona chciała wtedy pójść za mamkę, ale on jej nie pozwolił na to, raz dlatego, że do niej strasznie przylgnął i chciał ją mieć pod ręką, a powtóre, ponieważ obawiał się, ażeby dziecka nie zmarnowała. „Jak tu zostaniesz, to ja sobie śmierć zrobię“, mówił do niej. „A z czegoż ja i dziecko żyć będziemy?“ odparła. „Wychowałaś się ty, to wychowa się i dziecko“, odpowiedział i pociągnął ją ku Bochni. Rozpacz ją wtedy wzięła i postanowiła dziecko zatracić. Gdy jej ta myśl przyszła do głowy, zdawało się jej, że ma na ręku już nie swoje dziecko, ale kłodę.

Frączkowi nie powiedziała o tym zbrodniczym zamiarze, mówiła mu tylko, że chce podrzucić dziecko swojej siostrzenicy w Bochni, na co on zezwolił, byle tylko w dobre miejsce dziecko podłożyła. Gdy już byli tuż pod Bochnią, zatrzymali się, — on pozostał, a ona odeszła ku miastu. Zboczywszy z drogi, przeszła łąkę i stanęła nad rowem, gdzie dziecko chustką udusiła, porzucając w rowie. Wróciwszy do Frączka, powiedziała mu, że dziecko podrzuciła siostrzenicy w Bochni — i nawet nie zapłakała.

W dwa miesiące potem, 17 czerwca br. znalazł Piotr Majcherczyk zwłoki dziecka, już w zupełnym rozkładzie, a żandarm, Bednarz z Limanowy wykrył sprawczynię i przyaresztował Myszkównę i Frączka. Stawiona przed Trybunałem przysięgłych, przyznała się Myszkówna w zupełności do czynu; Frączek zaś utrzymywał, że był w mniemaniu, iż dziecko podrzuciła w Bochni, zresztą zaś zgodnie z nią opowiada smutne ich dzieje. Szmaty z dziecka poznają i ona potwierdza, że dziecko uduszone tam złożyła, gdzie je odnaleziono.

Prokurator Wędkiewicz nader wymownie uzasadnił oskarżenie Myszkównej o morderstwo, Frączka o współwinę przez namowę i pomoc. Obrońca Myszkównej, dr. Szalaj, usiłował wykazać, że nie ma pewności, czy dziecko nie żyje, bo w owe rozpoznane pieluchy mogło być inne dziecko obwinięte, a zresztą żąda uwolnienia oskarżonej dla tego, bo działała bez świadomości, gdyż niepodobieństwem jest, ażeby matka swe dziecko zabić mogła. Z wielkim spokojem bronił Frączka dr. Doboszyński, wykazując brak wszelkiego dowodu na współwinę jego w morderstwie.

Przysięgli przez usta swego starszego, p. Wolańskiego, potwierdzili 11-stu głosami winę Myszkównej, a 12-tu głosami zaprzeczyli tak pytanie główne, jak i ewentualne w kierunku zaniedbanego przeszkodzenia zbrodni co do Frączka.

Na podstawie werdyktu zasądził Trybunał Myszkównę *na karę śmierci przez powieszenie*. Wysłuchała ona wyroku, głośno płacząc.

Frączek uwolniony, przyjął wyrok, jako rzecz mu się należącą i jeszcze zapytał się prezesa, zkąd weźmie na drogę, bo ma mil 12 do domu. Pierwszy prokurator sięgnął do kieszeni, ażeby mu dać małe wsparcie.

Znalezione zguby. W biurze Dyrekcji policji złożono: a) książeczkę wkładek kasy Towarzystwa zaliczkowego krakowskiego wystawioną na imię Józefa P., znalezioną na ulicy Pawiej w dniu 10 b. m.;

b) trzy kartki zakładu zastawniczego przy krakowskiej Kasie oszczędności, na kosztowności. Kartki te w dniu 10 b. m. po południu znalazła Urszula Zającowa, żona posługacza kolejowego;

c) dewizkę srebrną składającą się z monet i z orzecha srebrnego, którą uczeń Emil Modacek z Tenczynka, znalazł przed kilkoma dniami przed pałacem Spiskim;

d) portmonetkę znalezioną w dniu 10 b. m. po południu na ulicy Lubicz;

e) od włóczęgi Barbary Firlicińskiej odebrano książkę do nabożeństwa pod tytułem „Droga do nieba“ w oprawie aksamitnej z okuciem białem i krzyżykiem ukośnym na wierzchu

* Rzeszów 14 września. — Wielką sensację budzi tu rozpoczęty proces karny przed Trybunałem sądu przysięgłych o nadużycia cłowe przeciw Maciejowi Markowiczowi, b. naczelnikowi urzędu cłowego w Chwałowicach i 18 wspólnikom. Na czele tych ostatnich stoi kupiec Salomon Weindling z Krakowa. Świadków wezwano 123, między innymi naczelnika komory rosyjskiej w Zawichoście, Aleksandra Neumana. Rozprawa potrwa co najmniej 4 tygodnie. Trybunałowi przewodniczy radca sądu krajowego, Rybokowicz. Oskarża zastępca prokuratora Doliński, obronę wnoszą: dr. Piliński, notarjusz Pogonowski, dr. Fechtdeyen, dr. Koppel, dr. Lecker z Rzeszowa i dr. Eichhorn z Krakowa. W procesie tym wchodzą w grę urządzane na większą skalę malwersacje przy przesyłkach kawy, cukru i herbaty z Królestwa.

Rozmaitości.

Statystyka klęsk kolejowych, jakie się wydarzyły w roku 1889 w Wielkiej Brytanji, wykazuje, że w przeciągu roku utraciło życie na kolejach 1,076 osób; liczba zaś rannych wynosiła 4,856. Z umarłych 183, a z rannych 1,829 osób było pasażerami; reszta ofiar należała do służby kolejowej. Ale tylko 88 pasażerów zmarło, a 1,916 doznało uszkodzeń skutkiem wykolejeń pociągów, przyczyną reszty wypadków była najczęściej własna nieostrożność pasażerów.

Z historji welocypedu. Do tej pory powszechnie przypuszczano, że wynalazek welocypedu odnieść wypadało do roku 1817, w którym to czasie pewien leśnik badeński, nazwiskiem Karol Draise z Sauerbronn, zbudował dwukołowy wózek, od wynalazcy swego *drezyną*, nazwany. Tymczasem w dzienniku *Königlich privilegirte Berlinische Staats und gelehrte Zeitung* w nrze z dnia 25 marca r. 1784 spotykamy następującą z Gracu pod dniem 9-tym marca datowaną wiadomość: „P. Filip Ignacy Trexler drugi już tu zbudował wózek, którym bez pomocy konia z szybkością kłusa jeździć można. Wózek ten ma tylko dwa koła, które jadący porusza nogami, utrzymując tym sposobem równowagę; osobna maszynerja służy do skręcania i zwrotu wózka. Pierwszy z wózków tych nabyto za 20 dukatów“. Wehikuł ten nazwano *Pirutsch'em*. Bardzo być może, iż następnie Draise z pomysłu Trexlera skorzystał.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

We wtorek dnia 16 b. m.: Przedostatni gościnny występ p. Wincentego Rapackiego *Skąpiec*, komedja w 5 aktach Moljera.

Ostatnia poczta.

Toast wzniesiony na cześć cara, w dzień jego imienin przez cesarza Franciszka Józefa w Szekelyhidzie, podczas obiadu dworskiego 11 b. m. brzmiał dosłownie: „Za pomyślność J. C. Mości Aleksandra. Bóg niech zachowa, Bóg niech strzeże J. C. Mość!“

Kurjer Poznański donosi, że na ucztę cesarską, która 16 b. m. odbędzie się w Lignicy na Ślązku, zaproszeni zostali ks. biskup dr. Likowski, administrator poznański i ks. kan. Kraus, administrator gnieźnieński, a ze szlachty polskiej pp. Marceli hr. Żółkowski z Czacza, Franciszek hr. Kwilecki z Kobylnik i inni. Mówią także, iż kilku Polaków otrzyma ordery i dworskie urzędy honorowe.

Przesilenie w gabinecie włoskim jest niewątpliwe. Seismit-Doda stanowczo ustąpi, mimo, iż dzienniki opozycyjne radzą mu, żeby nie zważał na prowokacje i pozostał na stanowisku. Następcą Seismit-Dody ma być Giolitti.

Według depesz z San Salvador prezydentem wybrany ponownie Ezeta. Obawiają się znowu wojny między Honduras a Nicaragua.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Rzeszów 15 września. Na Zjazd członków galicyjskiego Towarzystwa leśnego zjechał się liczny zastęp fachowców i obywateli ziemskich. O godzinie 9 przed południem odprawiono uroczyste nabożeństwo na intencję Zjazdu. Następnie zgromadzili się uczestnicy w sali ratuszowej, gdzie ich powitał burmistrz Pogonowski, wyrażając radość, że miasto Rzeszów gościć może tak liczne grono ziomków, przybyłych w celu narad nad jedną z ważniejszych spraw krajowych. Po koleji zabrał głos przewodniczący Zjazdu Roman hr. Potocki, dziękując burmistrzowi i Radzie miasta Rzeszowa. W dalszym ciągu mowy wspomniał o zasługach zmarłych w ubiegłym roku członków Towarzystwa, ś. p. Lettnera i hr. Artura Potockiego, których pamięć uczczono przez powstanie. Z koleji przystąpiono do czytania sprawozdań.

Warszawa 15 września. Były porucznik w czwartym pułku austrjackich ułanów, Sidorowicz, którego przejście do armji rosyjskiej wywołało w swoim czasie dużo komentarzy, umarł w lipcu na zapalenie płuc, jako kornet 18-go pułku dragonów w Lignie.

Praga 15 września. Starostwo weinberskie unieważniło uchwałę Rady gminnej, mianującą biskupa Strossmayera honorowym obywatelem miasta, motywując to tem, że biskup Strossmayer nie jest poddanym austrjackim.

Bruksela 15 września. Kongres robotników w sprawie powszechnego prawa głosowania, został wczoraj otwarty. Bierze w nim udział 500 delegowanych. Popołudniu były demonstracje uliczne.

Paryż 15 września. „Siècle“ ogłasza obronę Boulangera przeciwko zarzutom czynionym mu przez Mermeixa, co do jego stosunku z monarchistami.

Sofja 15 września. Dzień śmierci Stojanowa obchodzony był uroczyście w kołach rządowych.

Belgrad 15 września. Układy z gabinetem austro-węgierskim w sprawie dowozu nierogacizny skończą się prawdopodobnie z dobrym skutkiem; tak przynajmniej zapewniają dobrze poinformowane osoby.

Rewolucja w Szwajcarji.

Bellinzona 15 września. Zwłoki radcy Rossiego przeniesiono do sąsiedniej wioski i tam tymczasowo pochowano.

Genewa 15 września. Jakkolwiek stosunki w kantonie Tessyńskim zdają się być już uporządkowane, prywatne wiadomości nadeszłe tutaj zapewniają, że rzecz się przedstawia nieco inaczej. Partja konserwatywna poparta wojskiem podniosła wprawdzie głowę, atoli liberalni nie ustąpili bynajmniej i są zdecydowani na kroki jak najbardziej stanowcze. W Bellinzonie i w Lugano ulice obsadzone są wojskiem; depesze telegraficzne podlegają ścisłej kontroli Künclego.

Berno 14 września. Komisarz Küncli zawiadomił Rząd Związkowy, że usunięcie prowizorycznego rządu i uwolnienie więźniów, wydaje mu się być rzeczą bardzo niebezpieczną dla spokoju i dla życia uwolnionych. Rada Związkowa nalega jednak na wypełnienie jej pierwotnych poleceń i udzieliła komisarzowi następujących telegraficznych wskazówek:

1) osoby aresztowane bezzwłocznie na wolność puścić, 2) prowizoryczny rząd bezzwłocznie rozwiązać i wszystkie dotychczasowe jego uchwały unieważnić, 3) donieść, kiedy dawny rząd ukonstytuuje się na nowo i będzie gotów objąć kierunek spraw. Urzędowy biuletyn Rady oświadcza, że jakkolwiek dotychczasowy rząd konserwatywny zostanie przywrócony, władza będzie wyłącznie w rękach komisarza Związku, względnie samej Rady Związkowej.

Berno 15 września. Komisarz Künci wskutek polecenia Rady Związkowej sprawdził, że dążenie do powszechnego głosowania pochodzi istotnie od znacznej większości i zapowiedział, że możliwie jak najprędzej powszechne głosowanie będzie zaprowadzone w drodze ustawodawczej.

Berno 15 września. Wiadomości z kantonu tessyńskiego brzmią bardziej uspakajająco. Rząd prowizoryczny rozwiązany. Komisarz związkowy wydał proklamację, w której oświadcza, że obejmuje ster rządów.

Ruch pociągów kolejowych

(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. mięsz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·47 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
11·19 przed poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·57 wieczór (poc. osb) do Oświęcima i Warszawy.
7.17 wieczór (poc. mięsz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
7·39 wieczór (poc. mięsz.) z Wieliczki, Skawiny, Mszany Dolnej i t. d.
9·08 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.